

MAGIA
.....
ŻYCIA

GREGG BRADEN
LYNN LAUBER

KWANTOWA WIĘŹ

Od fizyki do cudów



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

KWANTOWA WIĘŹ

MAGIA ŻYCIA

Książka powstała w ramach unikalnego projektu inspirowanego głosami Czytelników.

Wybitnym autorom, związanym z duchową stroną życia, zaproponowano spisanie krótkich historii „z życia wziętych”, które ilustrują cud – doskonałość naszego istnienia, magię życia. W projekcie wzięli udział m.in. Gregg Braden, Louise L. Hay i dr Wayne W. Dyer.

Każdy z nich stworzył swoiste przesłanie prawdziwego obrazu życia danego każdemu z nas.

W skład serii „Magia życia” wchodzi:

1. Malując przyszłość. Od tragedii do szczęścia
– Louise L. Hay i Lynn Lauber
2. Mój najlepszy nauczyciel. Od nienawiści do miłości
– Dr Wayne W. Dyer i Lynn Lauber
3. Kwantowa więź. Od fizyki do cudów – Gregg Braden
i Lynn Lauber

Kolejne tytuły w przygotowaniu.

**GREGG BRADEN
LYNN LAUBER**

KWANTOWA WIĘŹ

Od fizyki do cudów

Książka oparta na scenariuszu autorstwa
Ellen Lewis i Michaela Goorjiana

Słuchaj Radia HayHouse na www.hayhouseradio.com



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

REDAKCJA: Mariusz Warda
SKŁAD: Tomasz Piłasiewicz
PROJEKT OKŁADKI: Piotr Pisiak
TŁUMACZENIE: Ischim Odorowicz

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2013
ISBN 978-83-7377-562-6

Tytuł oryginału: *Entanglement*
Copyright © 2012 by Gregg Braden
Originally published in 2012 by Hay House Inc. USA Ltd.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2013.
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Autorzy niniejszej książki nie udzielają porad medycznych ani nie zalecają stosowania żadnych technik jako terapii w przypadku jakichkolwiek problemów fizycznych, emocjonalnych ani medycznych bez bezpośredniej bądź pośredniej konsultacji z lekarzem. Zamiarem autorów jest jedynie przedstawienie ogólnych informacji, które ułatwią podróż ku emocjonalnemu i duchowemu dobrobytowi. Masz oczywiście prawo stosowania informacji zawartych w niniejszej publikacji na własny użytek, jednak w takim przypadku ani autorzy, ani wydawca nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności za twoje czyny.

Niniejsza książka jest opowieścią fikcyjną. Imiona, postaci, miejsca i wydarzenia są wymysłem autorów. Jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych wydarzeń, miejsc lub osób żyjących bądź zmarłych jest czysto przypadkowe.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

„Nauka nie potrafi
rozwiązać ostatecznej tajemnicy natury.
A jest tak dlatego,
że według najnowszych analiz
my sami jesteśmy częścią tajemnicy...”

– Maks Planck



Spis treści

Rozdział 1.	9
Rozdział 2.	21
Rozdział 3.	25
Rozdział 4.	47
Rozdział 5.	55
Rozdział 6.	61
Rozdział 7.	75
Rozdział 8.	89
Rozdział 9.	101
O autorach	111



Rozdział 1.

Myjąc staromodnym mopem sznurkowym cichy korytarz liceum, woźny pogwizdywał. Ten szczupły mężczyzna cieszył się, że po przekroczeniu sześćdziesiątki nadal ma stałą pracę. Wiele osób z jego rodziny nie miało tego szczęścia. Pochodził z zachodniej części Jamajki, gdzie o pracę było bardzo trudno. Pracując, marzył o delikatnych mgłach spowijających Góry Błękitne, w pobliżu których się urodził.

Za oknami na dobre zagościła wiosna – tego kwietniowego dnia w San Francisco było bezchmurnie i umiarkowanie ciepło, a drzewa już się zieleńiły. Woźny minął pomieszczenia zajmowane przez administrację szkoły, z których dochodziły dźwięki nieustannego stukania w klawiaturę, po czym przeszedł do pustego holu, gdzie wzdłuż ścian ciągnęły się rzędy szklanych gablot. Wypełnione były trofeami zdobytymi przez uczniów w ciągu 50 lat istnienia szkoły; najwięcej nagród mówiło o osiągnięciach w koszykówce i futbolu amerykańskim.

W pozostałych gablotach widniały zdjęcia uczniów i nauczycieli, którzy już dawno odeszli ze szkoły. Najstarsze robione były jeszcze na filmie Kodachrome na

początku lat 60. XX wieku i przedstawiały żółtowołose cheerleaderki o różowych ustach i w czerwonych strojach. Najnowsze były już robione aparatem cyfrowym, a ślady na papierze sugerowały, że były drukowane na miejscu. Zdawało się, że zdjęcia przedstawiają po kolei każdy styl mody panującej w ciągu minionego pięćdziesięciolecia: country, hippisowski, punkrockowy, gotycki oraz wszystkie ich odmiany.

Spośród setek przedstawionych osób kilka rzuciło się w oczy. Pewna absolwentka z roku 1969 z tak ogromną fryzurą afro, że włosy nie mieściły się w kadrze. Blondyn uczęszczający do szkoły w latach 70. XX wieku, który był niemal sobowtorem Johna Denvera – z fryzurą typu „mop-top” i okrągłymi okularami w drucianej oprawie. Nowsze zdjęcie przedstawiało młodego chłopca o wysokich kościach policzkowych i przekłutym nosie, którego twarz była jednocześnie przystojna i czuła, a okalające ją loki założone były za uszy. Obok niego wisiała fotografia tej samej twarzy, o nieprzekłutym nosie, okolonej krótszymi włosami i o znacznie intensywniejszym spojrzeniu. Tu zatrzymywało się wiele osób, by uważniej przyjrzeć się młodzieńcom – jedynym bliźniakom jednojajowym kończącym naukę w roku 2005.

Kontynuując pracę, woźny minął sale nauk przyrodniczych na pierwszym piętrze. W pierwszej z nich konserwatywny pan Hadley, noszący grube okulary w ciemnej oprawie, usypiał kolejną klasę, mówiąc monotonnym głosem o epoce plejstocenu. Głowy większości uczniów spoczywały na ławkach, niektórzy wysyłali SMS-y.

W następnej sali niesforną klasę starszych uczniów próbowała opanować nowa, pochodząca z południa, sztywna nauczycielka po dwudziestce, usiłująca wytłumaczyć zawiły proces zapylenia krzyżowego. Na tablicy znajdowały się rysunki pręcika i słupka, ale nikt nie zwracał na nie uwagi. Kilkoro uczniów, siedzących bliżej drzwi, zjadało w ramach śniadania fast foody; jeden z nich polewał syropem stertę naleśników przyniesionych w styropianowym pudełku. Słyszał było brzęczenie i pipczenie telefonów komórkowych.

Ostatnia sala w tym korytarzu była zupełnie inna, wydawało się, jakby czas stanął w niej w miejscu. W rogu płonął palnik Bunsena. Na ścianie wisiał diagram przedstawiający atom, a sufit pokryty był rysunkiem Układu Słonecznego. Na tablicy rozpisany był długi, skomplikowany wzór. Jedynymi przedmiotami świadczącymi o tym, że jest już XXI wiek, były komputery ustawione rzędem pod ścianą, ale tego dnia akurat nikt z nich nie korzystał.

Ta klasa, składająca się z tuzina uczniów o przeróżnych posturach, w napięciu słuchała swego nauczyciela Petera Kellera. Miał 42 lata, zmierzwiłone, szpakowate włosy i niebiesko-zielone oczy. Na lekko pomarszczonej twarzy malowało się zmęczenie, jednak nie ujmowało mu witalności. Podwinął rękawy białej koszuli. Gdy z wdziękiem i lekkością aktora rozprawiał o temacie zajęć, wydawało się, że rozświeśla go wewnętrzny ogień pasji.

Uczniowie uważnie słuchali jego słów, podczas gdy Keller odmierzał 57 gramów wody i wlewał je do puszki po napoju gazowanym. Za pomocą szczypców ostrożnie

umieścił puszkę nad rozgrzanym palnikiem Bunsena. Jego zajęcia – wprowadzenie do fizyki – co roku cieszyły się największą popularnością; często powstawała nawet lista oczekujących na wypadek, gdyby ktoś zrezygnował, ale to zdarzało się bardzo rzadko. Słyszał z umiejętności rozniecania w uczniach nowego poważania dla nauki i zainteresowania nią. Może właśnie z tego powodu wielu z nich potajemnie się w nim podkochiwało, choć on sam prawie tego nie zauważał i nigdy do tego nie zachęcał. Tak naprawdę, poza salą Keller był cichy, nieśmiały i dość tajemniczy.

Stojąc za stołem, zwrócił się do uczniów.

– O coś was teraz zapytam. Dlaczego człowiek unosi się na wodzie, gdy się go do niej wrzuci, a książka tonie?

Krzepki chłopiec, obnoszący się z blond irokezem na głowie klasowy klaun Eddie Campos, powiedział: – Ja nie pływam. Kiedyś próbowałem, normalnie poszedłem pod wodę jak kamień.

Uczniowie się roześmiali.

– Panie Campos, pozwoli pan więc, że sparafrazuję: dlaczego wszyscy oprócz pana pływają, a książka tonie?

– Gęstość – powiedział Eddie.

– Dziękuję. Najwyraźniej nie brakuje panu polotu. Nie mam więc zielonego pojęcia, czemu pan nie unosi się na wodzie.

Uczniowie znów zachichotali. W sali panowała miła, przyjazna atmosfera.

Eddie zapytał: – Czy to nie gęstość umożliwia też istnienie tych wyszukanych drinków o wielu warstwach?

– Tak. Niestety, jednak to zagadnienie nie znajdzie się na klasówce. Musimy jeszcze chwilę poczekać. Macie więcej jakichś przypadkowych pytań?

Rękę podniósł smukły, zielonooki chłopiec w bluzie z kapturem.

– Słucham, Colinie.

– Kiedy przejdziemy do fizyki kwantowej?

– Gdy tylko skończymy z fizyką klasyczną... Co, biorąc pod uwagę nasze obecne tempo, zajmie nam jakieś pięć lat.

– Słyszałem, że fizyka kwantowa umożliwi podróżę w czasie. To by mnie interesowało.

Peter uśmiechnął się. – Jasne. Więc chciałby się pan przenieść do przyszłości czy przeszłości?

– Raczej do przeszłości, gdy wszystko było łatwiejsze.

– Naprawdę? – zapytał Keller. – Chciałby pan zatem czytać przy świetle świec, ogrzewać się przy ognisku – zakładając, że miałby wystarczającą ilość drewna lub węgla, a podróżować pieszo lub konno, więc w praktyce całe życie spędziłby pan w tej samej okolicy. Ach, no i sam polowałby pan na jedzenie – czyli sam by je łowił bądź do niego strzelał – albo głodował. Tego by pan pragnął?

Colin uśmiechnął się z zakłopotaniem i potrząsnął głową.

– Gdy tak pan to ujmuje, to nie.

– Cóż, kolego, to nie *ja* tak to ujmuję. Tak z grubsza wyglądało życie na niemal całym świecie jeszcze sto lat temu, może trochę więcej. W niektórych miejscach nadal tak jest. – W zamyśleniu nauczyciel wyglądał przez

chwile za okno. – Tak naprawdę teorie Einsteina sugerują, że podróż w czasie jest możliwa, jednak nadal pozostaje kilka problemów do rozwiązania, więc zbyt prędko do tego nie dojdzie. Inne pytania?

Kontynuował Colin: – A czy nie jest prawdą, że wewnątrz atomu istnieje tyle przestrzeni, że powinniśmy być w stanie przechodzić przez ściany?

– Teoretycznie tak. Ale prawdopodobieństwo tego jest tak nieskończenie małe, że trzeba by tego próbować przez niesłychanie długi czas. Może pan oczywiście to zrobić, ściana jest tam za panem.

Peter wskazał na tylną ścianę, zachęcając Colina do spróbowania.

Ten uśmiechnął się i potrząsnął głową.

Tym razem rękę podniosła Monica Bennet, nerwowa brunetka o miękkim głosie. Keller udzielił jej głosu.

– Co się wydarzyło przed Wielkim Wybuchem?

Mającą w tej klasie najwyższą pozycję Jane Sinclair, wysoka i koścista szatynka, prychnęła. – Co za głupie pytanie – zakpiła.

Keller spojrzał na nią przymrużonymi oczyma. – Zna pani na nie odpowiedź, panno Sinclair?

– Więc... – zaczerwieniła się po czubek głowy i spuściła wzrok, co sugerowało, że jej nie zna.

– Cóż, ja też jej nie znam – powiedział Keller. – Ten, kto ją odkryje, dostanie Nagrodę Nobla i ma mnie zabrać do Sztokholmu.

John Segal, atleta o figlarnej twarzy, oparł plecy o krzesło.

– Mój starszy brat miał z panem zajęcia i mówił, że kiedyś pracował pan dla rządu, budował pan bomby czy coś takiego. Czy to prawda?

– Kim jest pański brat?

– David Segal.

– *Ten* David Segal, którego złapali na paleniu trawki za barakami?

– No, tak.

Cała klasa wybuchła śmiechem.

– Chyba brat jakimś cudem pomylił budowanie bongo z budowaniem bomb – zdumiał się Peter, dla większego efektu otwierając szeroko oczy. Uczniowie zachichotali.

– Następne pytanie.

Rękę podniosła Monica Bennet.

– Tak? – zapytał Peter.

– Zdaje się, że woda się już gotuje.

Peter spojrział na puszkę. – Rzeczywiście. No, dobra! Wszyscy założcie teraz ochronne okulary i stańcie dookoła.

Uczniowie wykonali polecenie, formując krąg wokół Petera, który sam też nałożył okulary.

– Gdzie jest wiadro?

Colin znalazł białe, plastikowe wiadro wypełnione zimną wodą i postawił je na podłodze obok stołu doświadczalnego.

– Wszyscy gotowi? – zapytał Peter. – Eddie, gdzie są twoje okulary?

Eddie Campos odszukał je i założył.

– No, dobrze – powiedział Keller. – Jak sądzicie, co się wydarzy?

– Wszystkich nas obleje woda – powiedział Campos.

Peter rozejrzał się po uczniach. – Jeszcze jakieś pomysły?

– Uszko do otwierania puszki się oderwie, a ze środka wypłynie gorąca woda – spekulował Colin.

John Segal powiedział: – Ja myślę, że nic się nie stanie.

Peter odparł: – No to zobaczymy. – Za pomocą szczypców ostrożnie zdjął puszkę z palnika, a następnie jednym zgrabnym i pewnym ruchem odwrócił ją do góry nogami i zanurzył w wiadrze z zimną wodą; ścianki puszki zapadły się w sobie. Po klasie rozszedł się szum uznania.

– To było kapitalne! – oznajmił Eddie Campos. – Niezła sztuczka, panie Keller.

Zadzwonił dzwonek i uczniowie rzucili się w stronę krzeseł. Zrywając z nosów okulary, łapali książki i plecaki. Peter wyłączył palnik i również ściągnął okulary.

– Na poniedziałek każdy ma mi przynieść wypracowanie, w którym przedstawi prawa fizyki tłumaczące zapadnięcie się puszek!

Gdy uczniowie tłoczyli się przy wyjściu, Peter wyjrzał przez okno – chwilę wcześniej zaczęło mocno padać. Później przeszedł na początek sali, gdzie przed tablicą wisiał ekran projekcyjny. Gdy ostatni uczeń wychodził z sali, Peter wpatrywał się w ten ekran z zamyślonym wyrazem twarzy.



Drzwi się zamknęły i Peter został sam. Potarł oczy, a następnie podszedł do stojącej przy biurku szafki na

dokumenty i otworzył ją kluczem. Poszperał w niej w poszukiwaniu zdjęcia, które wreszcie udało mu się wydobyć. Była to fotografia przepięknej młodej kobiety o oliwkowej karnacji, która patrzyła w obiektyw oczami w kształcie migdałów. Peter wyjął też książkę i poduszkę do medytacji.

Położył zdjęcie na stercie papierów zalegających na biurku, a następnie przekartkował książkę. Wreszcie podszedł do ekranu projekcyjnego wiszącego przed tablicą i zaczął go podnosić.

– Peter?

Aż podskoczył. Szybko z powrotem opuścił ekran, by zakryć to, co było na tablicy. W otwartych drzwiach stała Dori Morgan, dyplomowana nauczycielka francuskiego. Była blondynką, jej oczy były szare, uśmiech ciepły, a śmiech łagodny. Kilkakrotnie zapraszała Petera na kawę, ale nigdy nie przyjął propozycji.

– Hej! Zastanawiałam się, czy wybierasz się dziś na wieczorne zebranie rady dzielnicy? – zapytała. – Moglibyśmy pojechać razem.

Peter poszurał papierami i odwrócił się od niej. – Cóż, nie. Muszę ocenić dużo prac.

Roześmiała się. – Jest piątek, Peterze.

Oparła się o framugę i czekała na odpowiedź. Peter poczuł jej perfumy. Jego naukowy umysł zaczął rozpracowywać ich poszczególne nuty: wyczuł jednakowe ilości olejku cytrusowego i czegoś jeszcze, może jaśminu.

Zaczęła podchodzić bliżej, co z kilku powodów wzbudziło w Peterze niepokój. Po pierwsze, obawiał się, że Dori zobaczy swoją pracę, którą obiecał zredago-

wać kilka miesięcy temu, a która stanowiła teraz część ogromnej, zapomnianej sterty papierów na jego biurku, w dużej mierze składającej się z jego własnych prac, które wystarczyło po prostu zebrać i powysyłać do różnych magazynów. Jakoś nie mógł się zdobyć na ten wysiłek. Po drugie, na stercie tej leżało również kilka innych zdjęć tej samej kobiety: Manueli. Peter wykonał nieznaczny ruch, starając się zakryć to wszystko przed wzrokiem Dori.

– Przepraszam, że nie udało mi się jeszcze zająć twoją pracą – powiedział. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie samemu poruszyć tę kwestię.

– Och, w porządku. Nie przejmuj się. – Uśmiechnęła się pogodnie. – Jesteś pewien, że nie jedziesz?

– Następnym razem – odpowiedział.

– Dobrze, nie będę ci zawracać głowy. – Odwróciła się do wyjścia, ale zatrzymała się, dając mu czas na zmianę decyzji. – Miłego weekendu!

– Nawzajem! – odpowiedział, nie podnosząc wzroku, przesuając papiery po biurku.

– W takim razie do zobaczenia w poniedziałek.

– Tak, tak, do poniedziałku. Udanego zebrania – odparł.

Obrócił się i obserwował ją, gdy wychodziła, z tak mieszanymi uczuciami, że nawet nie próbował ich nazwać.

Płowe, gęste włosy i pięknie łagodna twarz sprawiały, że była równie atrakcyjna, jak pewna szwedzka aktorka, w której Peter podkochiwał się za młodu. Miał nadzieję, że z czasem między nim a Dori narodzi się jakaś więź, ale póki co nic takiego nie nastąpiło.

Pod wieloma względami pasowali do siebie idealnie. Dori była bezdzietną rozwódką. Jej życie kręciło się wokół szkoły, w której spędzała równie długie godziny, co on. Była w podobnym wieku, w przeciwieństwie do niektórych kobiet, z którymi się kiedyś spotykał – one nigdy nawet nie słyszały o Motown. [Założona w 1959 r. przez Berry’ego Gordy’ego wytwórnia muzyczna, która rozwinęła charakterystyczne brzmienie. Wypromowała takich muzyków, jak Diana Ross i The Supremes, Stevie Wonder czy The Jackson 5. Podczas obchodów jej 25-lecia Michael Jackson po raz pierwszy zaprezentował słynny *Księżycowy Krok* – przyp. tłum.].

Dori zawsze słuchała go z poważnym i widocznym zainteresowaniem. A gdy ich ręce zetknęły się przypadkiem, zdecydowanie zaiskrzyło. Stłumił jednak jakiegokolwiek uczucia. Wywołały w nim poczucie winy.

Ostatni raz rozmawiał z nią, gdy przyniosła mu tę pracę, którą położył na stosie innych – naprawdę chciał się nimi zająć: eseje miały być oddane do publikacji, zdjęcia posegregowane i oprawione lub włożone do albumów. Sterta jednak pozostawała nieruszona.

A wszystko to z powodu kobiety z fotografii: Manueli.



Rozdział 2.

Peter poznał Manuellę, gdy pracował w Fermilab, jednym z wiodących laboratoriów w kraju. Dopiero co skończył MIT^{*} i zbliżał się do szczytu naukowej kariery – był na prostej drodze do zostania gwiazdą w swojej dziedzinie.

Manuela była jedyną kobietą, w związek z którą był zaangażowany, a której nie imponował za bardzo, która nie postawiła go na piedestale. Tylko raz, gdy opowiadał jej o kwantowej teorii zwanej *stanem splątania*, wydawała się zainteresowana.

„Stan splątania zakłada, że gdy raz cząstki się złączą, pozostają połączone na poziomie energetycznym, nawet jeśli na poziomie fizycznym będą rozdzielone. I naprawdę interesujący fakt jest taki, że niezależnie, czy odległość między nimi będzie wynosić kilka milimetrów, czy też szerokość galaktyki, nie wpłynie na to połączenie. Stan splątania istnieje w świecie rzeczywistym, ale nie potrafimy go zobaczyć. Potrafimy go jednak odczuć, gdy tylko nic połączenia zostanie nawiązana”.

– Splątanie, tak – powiedziała, obejmując go obiema rękami. – To właśnie to. – Przytuliła go tak mocno, że

^{*} Massachusetts Institute of Technology (przyj. red.).

czuł ciepło jej ciała i zapach jej długich, czarnych włosów, tak słodki i wyraźny, jakby dopiero wynurzyła się z olejku wytłoczonego z tropikalnych kwiatów. Leżeli w łóżku, w którym na początku romansu spędzali wiele godzin. Sprawiała, że czuł się jak zamroczony miłością chłopiec, a nie jak wysoce szanowany naukowiec.

Pochodziła z Gwatemali. Jej matka była pomocą domową i gdy Manuela miała 16 lat, ściągnęła ją do Stanów z rodzinnej wioski Santiago Atitlán, by mogła studiować. Przez cały czas trwania studiów dziewczyna pracowała, polerując podłogi, i właśnie jako sprzątaczką trafiła do Fermilab w czasie, gdy pracował tam Peter. Z ciemnymi włosami i rysami twarzy Majów, wyróżniała się na tle wszystkich tych pastelowych blondynek, które znał wcześniej.

Zanim zaczęli się spotykać, zauważył, że dość często, kiedy odkurzała korytarz przed jego biurem, przysłuchiwała się jego słowom, gdy opisywał innym postępy swoich prac. Pierwszy raz rozmawiali ze sobą w stołówce po tym, gdy znów zobaczył, że kręciła się przy jego drzwiach. Siedziała sama, wydawała się tajemnicza i nieodgadniona... Jadła z pachnącej, lekko tłustej torebki, którą naszykowała jej matka.

– Zauważyłem, że przysłuchiwałaś się mojej prezentacji – powiedział i zatopił zęby w hamburgerze z frytkami.

– Tak – odpowiedziała. – Twoje zajęcia są bardzo lubiane. Lubisz serowe *enchiladas*?

Zaszokowało go to. Żadnego przypochlebiania się. Żadnego plecenia andronów. Natychmiast narodziło się

pomiędzy nimi poczucie bliskości. Później zorientował się, że taki ma sposób bycia.

– Tak – odpowiedział, a ona podała mu dwie zwijki z topionym serem i przyprawami, które okazały się jedną z najlepszych rzeczy, jakich próbował w swoim życiu.

Od tego czasu często jadali w swoim towarzystwie, nieraz prawie w ogóle się do siebie nie odzywając. Jej obecność była niezwykle silna. Nawet gdy Manuela była nieobecna, Peter czuł ją obok siebie.

Wreszcie zapytał, czy nie zechciałaby pójść do kina albo na kolację. Domyślał się jednak, że zajęcia te będą jak na nią zbyt konwencjonalne – i nie pomylił się.

– Żadnych filmów, ale chętnie się z tobą spaceruję. Albo coś dla ciebie ugotuję, co wolisz – powiedziała i uśmiechnęła się powalająco.

Okazało się, że sama była geniuszem: rozpoznawała drzewa zarówno na podstawie kształtu liści, jak i wyglądu kory, a ptaki nie tylko po śpiewie, ale i po piórach. Jeśli chciało się dopatrzeć konstelacji wśród gwiazd lub zidentyfikować motyla, to właśnie ją należało poprosić o pomoc. Peter nigdy wcześniej nie spotkał kogoś takiego jak Manuela.

Wkrótce niemal co tydzień jadali u niej kolacje, po których chodzili na długie spacery, przeciągające się do zmroku. Przez długi czas pozwalała mu wyłącznie trzymać się za rękę. Później mógł ją pocałować, aż wreszcie pozwoliła mu spędzić noc w swojej małej kawalerce. Zakochał się w Manuei bez jakichkolwiek fajerwerków, aż sam ledwo to dostrzegł. Zaczął jednak marzyć o wspólnej przyszłości: wyobrażał sobie, że biorą ślub

i mieszkają w domku na odosobnionej farmie wraz z niesamowicie pięknymi córeczkami.

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Ktokolwiek wymyślił to powiedzenie, trafił w sedno.

Zamiast zrealizować te marzenia, Peter wiódł dotychczasowe życie: ciągle pracował nad badaniami. Tak jak wszyscy pozostali pracownicy laboratorium, czuł, że znajduje się o krok od wielkiego odkrycia. Czasem był tak pochłonięty pracą, że nie oddzwaniał, gdy Manuela próbowała się z nim skontaktować.

Powtarzał sobie, że jej to wynagrodzi. Później jednak nie mógł sobie nawet przypomnieć, czy choć raz powiedział jej, jak bardzo ją kocha.



Rozdział 3.

Po drugiej stronie miasta, w bocznej uliczce, stał biały magazyn. Na jednej z jego ścian widniała liczba 100, wyklejona niebieską taśmą malarską. W okresie rozkwitu miasta w jego wnętrzu produkowane były butelki na mleko z grubego szkła i o niezwykłych kształtach. Po upadku firmy budynek przez długie lata stał pusty. Ostatnio jednak lokalny przedsiębiorca wykupił go i przerobił na mieszkania studenckie. Przepastne obszary mieszkalne i studia artystyczne stanowiły sanktuarium dla muzyków, artystów i przedstawicieli bohemy tego miasta.

Niežnośne dudnienie muzyki transowej i techno mieszało się z bębnieniem deszczu siekącego w stary budynek. Jak zwykle, tak i w tym tygodniu odbywała się tu szalona impreza.

Ogromna, otwarta przestrzeń wewnątrz budynku podzielona została zasłonami i zamieszkała przez przeróżne frakcje. Trupa młodych mężczyzn ćwiczyła taniec z ogniem, kijkami, łańcuchami i innymi przedmiotami. Inna grupa stłoczyła się, by przedyskutować bieżące wydarzenia ze świata. Mimo hałasu dawało się wyłapać urywki ich dyskusji.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl



GREGG BRADEN – bestsellerowy autor *New York Timesa*, który jest uważany za światowego pioniera łączenia nauki z duchowością. Ponad 20 lat temu porzucił intratną posadę w międzynarodowej korporacji by móc poświęcić się poszukiwaniom Boga i granic możliwości ludzkiego umysłu.



LYNN LAUBER – opublikowała kilka własnych książek, a także współpracowała z wieloma wybitnymi autorami. Specjalizuje się w fikcji literackiej, narracjach pamiętnikarskich i twórczości z zakresu rozwoju osobistej. Jej eseje ukazały się w *The New York Times*.

**W jaki sposób matka wyczuwa, że coś zagraża jej dziecku?
Skąd wiemy, kto dzwoni przed podniesieniem słuchawki?**

Odpowiedzi znajdziesz w książce będącej efektem współpracy dwojga nieszablonowych autorów. Ujawnia ona prawdziwości fizyki kwantowej w oparciu o doświadczenia braci bliźniaków. W dzieciństwie wyczuwali oni wzajemnie swoje nastroje i uczucia. W dorosłym życiu każdy z nich wybrał odmienną ścieżkę. Jack pozostał w rodzinnym mieście, podczas gdy Charlie zaciągnął się do armii i wyjechał do Afganistanu. Po tym jak Jacka nawiedza poczucie, że coś zagraża jego bratu, próbuje nawiązać z nim kontakt. Pomaga mu w tym nauczyciel fizyki, który rzuca nowe światło na łączącą ich więź.

Poznaj związek pomiędzy nauką, a potęgą ludzkich uczuć.

Patroni:



Cena: 29,20 zł

ISBN 978-83-7377-562-6



9 788373 775626